

Czy macie własne widzenie kolorów?

W zeszłym tygodniu ktoś mnie zapytał o jeden z "analyzerów", których używa się podczas pracy z powiększalnikiem. Są to skomplikowane, optyczno-elektroniczne kontrolery, które pozwalają automatycznie określić pożądany kontrast odbitki i czas jej naświetlania.

Parę słów o książce, biuletynie i "Fotografie niedzielny", który idzie na lifting

Kiedy na okładce czasopisma pojawia się napis "TERAZ JUŻ CO MIESIĄC!", zazwyczaj czytelnicy się cieszą, bo w większości przypadków oznacza to, że magazyn zwiększa częstotliwość ukazywania się - z kwartalnika lub dwumiesięcznika na miesięcznik. Wiem jednak, że za chwilę usłyszę zgrzytanie zębami i darcie szat (nawiasem mówiąc - kto dziś drze szaty?), muszę bowiem coś ogłosić (nerwowo przełykam ślinę): począwszy od niedzieli za dwa tygodnie Fotograf niedzielny będzie się ukazywał raz w miesiącu. Znajdziecie go w tym samym miejscu, co teraz, w pierwszą niedzielę miesiąca. Nie oznacza to jednak, że przez rok ukaze się tylko dwanaście felietonów; mogę dodać parę nadprogramowych tekstów w ciągu roku, jeśli będę miał coś pilnego do przekazania; albo jeśli znajdę się w szczególnie zrzędlwym nastroju i będę miał nieodpartą ochotę na coś ponarzekać.

Kilka słów do wszystkich, którzy zamówili moją książkę (Fotografa empirycznego). Sam już nie wiem, czy to dobra, czy zła wiadomość. Wielu czytelników, którzy siedzą w biznesie wydawniczym, pocieszało mnie, mówiąc, że droga pierwszej książki do druku zawsze jest najdłuższa. I ja to rozumiem. Ale w końcu straciłem cierpliwość. Jestem w trakcie odzyskiwania pieniędzy od firmy, która miała ją wydrukować. Znalazłem inną firmę, która jest gotowa do rozpoczęcia druku, kiedy tylko tamta sprawa zostanie załatwiona. Może trudno w to uwierzyć, ale wygląda na to, że tym gościom naprawdę zależy. Jak zwykle podzieliłem skórę na niedźwiedziu, ale ile można czekać (myślicie, że wam się ten czas dłuży? A ja to co?).

W międzyczasie przygotowuję książkę w formie pliku .pdf dla osób, które wolałyby już dłużej na nią nie czekać. Będzie gotowa za dwa tygodnie. Zawartość .pdfa jest taka sama, jak książki drukowanej, ale znajdzie się w nim dodatkowo kilka ilustracji. Nic wielkiego, ponieważ założenie było takie, że książka nie będzie ilustrowana. Nie będę mógł zmienić waszego zamówienia dopóki .pdf nie będzie gotowy, więc nie kontaktujcie się ze mną teraz, tylko poczekajcie na oficjalne ogłoszenie jego dostępności.

A skoro już mowa o .pdfach - standardzie firmy Adobe wśród elektronicznych dokumentów - jestem w trakcie przekształcania mojego na pół umarłego biuletynu "The 37th Frame" w publikację zapisaną w formacie .pdf, tak by można ją było dystrybuować za pomocą poczty elektronicznej. Numer szósty będzie zawierał odpowiedzi na pytania quizu z poprzedniego wydania i drugą część recenzji obiektywów 35 mm. Roześlę go pierwszego czerwca. Niestety, niezależnie od tego, jak bardzo starałem się żonglować liczbami, grałem na zwłokę i znów żonglowałem liczbami, nie było szans, żeby drukowany biuletyn mógł zawierać ilustracje wysokiej jakości. A czymże jest fotograficzna gazeta bez zdjęć? Zupełnie jak deszczowe, angielskie popołudnie bez herbaty.

Taki format ma też oczywiście wiele innych zalet, ale z pewnością nie muszę wam o nich przypominać. "Produkcja" i "dostawa" trwają znacznie krócej i kosztują znacznie mniej, biuletyn może zawierać wygodne odnośniki do stron w Internecie, a do tego odpada to frustrujące ograniczenie objętości (nie mówcie, że was nie ostrzegałem!).

Zamierzam też być dość hojny jeśli chodzi o niekomercyjne wykorzystanie biuletynu. Prenumeratory będą mogli kopiować plik na inne komputery czy wydrukować sobie całość w wysokiej rozdzielczości, jeśli wolą czytać w takiej formie.

Stopniowo kontaktuję się z prenumeratorem, żeby uprzedzić ich o tej zmianie; zacząłem od osób mieszkających za granicą. Nie mam e-maili niektórych (zwłaszcza tych, którzy zapłacili, wysyłając czek) i z nimi będę się musiał skontaktować normalną pocztą. Jeśli jesteście prenumeratorem i chcielibyście otrzymać biuletyn w pierwszym terminie, skontaktujcie się ze mną do pierwszego czerwca. Ale nie musicie - w końcu sam do was dotrę.

Gdybyście jednak postanowili sami się ze mną skontaktować e-mailem, pamiętajcie o dwóch rzeczach: będę potrzebował waszego nazwiska, więc nie zapomnijcie go podać; dajcie też znać, czy chcielibyście dostać numer piąty jako plik .pdf.

Nasze własne widzenie kolorów

W zeszłym tygodniu ktoś mnie zapytał o jeden z "analyzerów", których używa się podczas pracy z powiększalnikiem. Są to skomplikowane, optyczno-elektroniczne kontrolery, niektóre tylko z czujnikami, inne ze specjalnymi głowicami, które pozwalają automatycznie określić odpowiedni kontrast odbitki i czas jej naświetlania.

Zazwyczaj urządzenia te (podobnie jak analizatory kolorów) przydają się laborantom, którzy wykonują odbitki na zamówienie i którym zależy im na czasie, a także amatorom pracy w ciemni, którzy sami mieliby problemy z określeniem, czego brakuje ich odbitkom. Niestety na najwyższym poziomie rzemiosła ciemniowego wszystko i tak sprowadza się do osobistej oceny. Nawet korzystając z takich urządzeń jak Durst Multigrade czy Heiland Splitgrade, możemy się jedynie zbliżyć do efektu, który chcemy osiągnąć; ostatecznej regulacji trzeba już dokonać samemu.

W kolorze sytuacja wygląda tak samo. Analizator pozwala szybko zbliżyć się do celu, można też traktować jego wskazania jako podpowiedzi, jeśli w pewnym momencie się zgubimy.

Dzięki tym rozważaniom przypomniała mi się stara prawda, którą znają wszystkie "ciemniowe" stare wygi: większość wirtuozów pracy w ciemni ma swoje własne widzenie kolorów. Ctein, jeden z ostatnich wielkich twórców odbitek w technice transferu barwników, ma słabość do cyjanu, a ja, mimo że z pewnością nie jestem mistrzem kolorowych odbitek, wolę takie, które są nieco bardziej czerwone niż neutralne.



Co prawda lubię czerwień, ale jego włosy to nie moja sprawa!

Zdziwilibyście się, gdybyście zobaczyli, jak różne wersje ludzie są w stanie zaakceptować. Zazwyczaj są najbardziej wrażliwi na magentę, a najmniej wrażliwi na żółcie. To niesamowite, jak żółta może być kolorowa odbitka bez obawy o wywołanie nieprzychylnego komentarza. Większość osób powie tylko, że zdjęcie jest w "ciepłej" tonacji.

W takim razie o co tyle hałasu? Chodzi mi o to, że z nadejściem fotografii cyfrowej, Photoshopa i druku atramentowego pojawiła się możliwość eksperymentowania z menu "Color Variations" w programie Photoshop Elements lub jego odpowiednikiem w programie, którego używacie, co pozwala zidentyfikować wasze upodobania jeśli chodzi o kolorowe zdjęcia. To, co kiedyś trwało co najmniej dziesięć minut, dziś można sprawdzić w mgnieniu oka. Wybierzcie kilka bardzo kolorowych plików i się nimi pobawcie. Zobaczcie, jak wyglądają po dodaniu błękitu, zieleni czy żółci. Możecie też wyjść na chwilę z pokoju i obejrzeć je potem świeżym okiem. Nie bójcie się iść na całość - na ekranie monitora wszystko macie za darmo.

Wszyscy zgadzają się co do tego, że jedną z największych zalet cyfry jest wygoda, ale niewiele osób uświadamia sobie, że dzięki niej znacznie łatwiej dziś kształcić gusta i ćwiczyć dokonywanie właściwych wyborów. Bo kiedy już przestaniemy być niewolnikami analizatora, okazuje się, że większość z nas ma swoje własne widzenie kolorów.

Mike Johnston